

PROGRAM DLA POLSKI

Powołanie chrześcijańskie

Druga dyskusja panelowa z cyklu "Jan Paweł II - Program dla Polski" dotyczyła tematu "Powołanie chrześcijańskie". Otrzymała się ona 28 listopada 2002 w krakowskim KIK-u. Uczestnicy: ks. Stanisław Obirek SJ, Stefan Wilkanowicz, Marek Pasieczny. Poniżej przedstawiamy autoryzowany zapis głosów dyskusyjantów.

Falszywy obraz Kościoła

Stefan Wilkanowicz: Ojciec Święty kiedyś powiedział, że "falszywy to obraz Kościoła, w którym duchowni zajmują się rozdzielaniem darów duchowych, do świeckich zaś należy tylko ich przyjmowanie. W Kościele nie ma ani jednego takiego członka, którego Bóg nie chciałby uzdolnić do duchowego obdarzania innych. Musimy tylko nauczyć się rozpoznawać te dary udzielane każdemu z nas po to, abyśmy mogli obdarzać innych i o te dary zabiegać". To najkrótszy cytat, w którym powiedziane jest bardzo dobitnie, że powołanie chrześcijańskie dotyczy wszystkich chrześcijan, a nie tylko niektórych stanów, duchownego czy zakonnego. Tymczasem wydaje mi się, że u większości katolików powołanie wiąże się automatycznie z tymi właśnie stanami. Owszem, mówi się o powołaniu nauczyciela czy lekarza, ale rozumie się to raczej metaforycznie - i mówi coraz rzadziej. Brakuje natomiast powszechnej świadomości powołania chrześcijańskiego. Brakuje przekonania, że każdy członek Kościoła ma swoje miejsce i swoją misję w Kościele, że w jakiś sposób przedłuża misję Chrystusa. Nie jest również rozumiana istota powołania, powołania do współpracy z Bogiem, do naśladowania Chrystusa. A to naśladowanie polega - najprościej mówiąc - na modlitwie, ofierze, przekazywaniu Dobrej Nowiny i czynieniu dobra., Konsekwencje tego wydają mi się być bardzo poważne. Akcent przesuwają się na przykazania, i to bardzo często wąsko rozumiane, "zakazowo" czy "nakazowo". A przy takim ich pojmowaniu - czy półświadomym odczuwaniu - budzą niechęć, chętnie są odsuwane na margines.

Równocześnie ta koncentracja na tak rozumianych przykazaniach prowadzi do pewnego spłylenia wiary, jakby pozbawiania jej najistotniejszego związku z Chrystusem. A dalej do ograniczenia jej konsekwencji. A zatem do zmniejszania skuteczności chrześcijaństwa, wrażenia jego jakby nieprzydatności. I wreszcie do słabnięcia zdolności przeciwstawiania się niektórym szkodliwym tendencjom współczesnej kultury, czyli w praktyce przyspieszania procesów



Życie ludzkie jest powołaniem.

Częstochowa, 6.06.1979

Pan Bóg ma swoje drogi, sposoby powoływania ludzi. Na pewno pośród was są i powołania kapłańskie, powołania zakonne, ale podstawowe jest zawsze powołanie do życia rodzinnego.

Castel Gandolfo, 15.08.1995

Droga, jaką wskazywał Chrystus, prowadzi do tego: ażeby "bardziej być"! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu wezwanie Chrystusa do tego prowadzi. Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku na każdej z tych dróg pozostaje "bardziej być" do "więcej mieć". Ale nigdy samo "więcej mieć" nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność.

Gdańsk, 12.06.1987

laicyzacji.

Trzeba tu jeszcze zauważyć, że w dzisiejszej sytuacji przypisywanie jedynie księżom obowiązku ewangelizacji prowadzi niemal automatycznie do laicyzowania się, co najmniej połowy ochrzczonych, bo do niepraktykujących duchowni nie docierają, najwyżej sporadycznie.

Życie z Chrystusem

Wprowadzanie chrześcijan w rzeczywistość związane z Chrystusem życie chrześcijańskie powinno się zaczynać jak najwcześniej, w rodzinie. Czy tak się dzieje? Chyba niezbyt często. Jak na to zaradzić? Zapewne sporo mogą pomóc takie książeczki dla dzieci, które równocześnie formują rodziców. Trzeba pamiętać, że dość często rodzice są zakłopotani pytaniami dzieci, nie umieją na nie odpowiadać (a dzieci zadają nieraz głębokie pytania teologiczne), nie tylko dlatego że im brakuje wiedzy, ale przede wszystkim dlatego, że o tych sprawach między sobą nie rozmawiają. Zatem potrzebują równoczesnego kształcenia i uczenia się dialogu, po prostu rozmowy o najważniejszych sprawach. Wbrew pozorom nie jest to takie łatwe. Co można polecić rodzicom? Czy są takie publikacje, które równocześnie uczą dzieci i rodziców, a wszystkich ewangelizacyjnego dialogu? Trzeba przejrzeć pod tym kątem istniejące i zapewne opracowywać nowe.

Jak formować kleryków

Drugi wielki problem to formacja kleryków. Co robić aby bardziej kładła nacisk na związek z Chrystusem i na pełne rozumienie powołania - i własnego powołania kapłańskiego i powołania powszechnego wszystkich chrześcijan. Aby sami klerycy byli rzeczywiście przekonani o powszechności powołania chrześcijańskiego. Nieraz mamy przecież wrażenie, że teologicznie wszyscy to uznają, ale w praktyce zachowują się tak jakby Kościół składał się ze "strony czynnej" (duchownych) i "strony biernej" (świeckich). To jest bardzo poważny problem, dziś taki Kościół nie ma przyszłości.

Przejdźmy do formacji ludzi dorosłych. Dziś bardzo wielu chrześcijan będzie zdziwionych, gdy zacznie się mówić na przykład o powołaniu bankowca czy inżyniera. Co to może znaczyć? Owszem, można mówić o etyce zawodowej (też rozumianej głównie od strony zakazów), ale o powołaniu?

Fałszywy to obraz Kościoła, w którym duchowni zajmują się rozdzielaniem darów duchowych, do świeckich zaś należy tylko ich przyjmowanie. W Kościele nie ma ani jednego takiego członka, którego Bóg nie chciałby uzdolnić do duchowego obdarzania innych. Musimy tylko nauczyć się rozpoznawać te dary udzielane każdemu z nas po to, abyśmy mogli obdarzać innych i o dary te zabiegać.

Olsztyn, 6.06.1991

Powołanie kobiety jako żony i matki w rodzinie istotnie związane z Bożym darem macierzyństwa wyraża się także w posłannictwie żony i matki poprzez przekazywanie prawd wiary i zasad etycznych. Słusznie mówi się, że kobieta stoi na straży ogniska domowego, że jest jego opiekunką. To prawda, że równa godność i równa odpowiedzialność mężczyzny i kobiety usprawiedliwia w pełni dostęp kobiety do zajęć publicznych. Jednakże prawdziwy awans kobiety domaga się od społeczeństwa uznania dla zadań macierzyńskich i rodzinnych, ponieważ są one wartością nadrzędną wobec wszystkich innych zadań i zawodów publicznych.

Łódź, 13.06.1987

Jeśli dziś mówimy o świętości, o jej pragnieniu i zdobywaniu, to trzeba spytać, w jaki sposób tworzyć właśnie takie środowiska, które sprzyjałyby dążeniu do niej. Co zrobić, aby

Etyka a duchowość

Tymczasem wiemy, że kodeksy etyki zawodowej są potrzebne, ale one same nie wyczerpują zadań chrześcijanina. Potrzebna mu jest pewna duchowość, to znaczy sposób naśladowania Chrystusa odniesiony do jego życia, do jego zawodu, do jego specyficznych obowiązków. Na pewno dobrzy chrześcijanie w jakiś sposób sami (ale z pomocą Ducha Świętego) dochodzą do odpowiedniej duchowości i realizują swoje powołanie, ale szerokie ich kręgi wymagają pomocy.

Przygotowując się do dzisiejszej dyskusji myślałem o swoim własnym powołaniu, czyli o powołaniu dziennikarza. Spróbowałem je bliżej określić odpowiadając na pozornie zaskakujące pytanie: jak dziennikarz powinien kochać swoich czytelników? Podobne pytania każdy chrześcijanin powinien sobie stawiać.

Oczywiście przez miłość rozumiemy tu nie stan emocjonalny, lecz troskę o dobro ludzi, z którymi jesteśmy zawodowo związani. Dobro rozumiane głębiej, to znaczy także troskę o to, aby stawali się lepszymi.

Rutynowe chrześcijaństwo nie ma przyszłości

Chrześcijaństwo istnieje od dwóch tysięcy lat, ale mam wrażenie, że stale jesteśmy niemal u progu, stale mamy przed sobą nowe zadania. Widzimy, że przez te wieki osiągnęliśmy dużo, a jednocześnie zbyt mało, że stale odkrywamy jakby "białe plamy", do których ono nie dotarło, których nie "przetrawiło". Widzimy także nasze słabości i zdrady. Wydaje mi się, że formalno-rutynowe chrześcijaństwo nie ma przyszłości w dzisiejszym świecie. Wymaga pogłębienia i znacznego powiększenia ilości chrześcijan, którzy głębiej rozumieją swoje powołanie i swój związek z Chrystusem.

Ks. Stanisław Obirek SJ: Cieszę się bardzo z zaproszenia do tej dyskusji, bo to jest rzeczywiście ważny temat. Nie dostałem wcześniej pytań związanych z dzisiejszym tematem i nie wiedziałem, że pan redaktor Wilkanowicz oprze swoją refleksję na tym fragmencie z homilii Ojca Świętego z czerwca 1991 r. w Olsztynie gdzie właśnie jest mowa fałszywym obrazie Kościoła. Ja chcę powiedzieć o dwóch przykładach, które dla mnie potwierdzają jakby fałszywość tego podziału na stronę bierną i czynną. Jeden przykład z wczoraj, drugi z dzisiaj, a zatem bardzo świeże.

dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, i w końcu cały kraj stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziałują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka? Św. Kinga i wszyscy święci i błogosławieni XIII w. dają odpowiedź: potrzeba świadectwa. Potrzeba odwagi, aby nie stawiać pod korcem światła swej wiary. Potrzeba wreszcie, aby w sercach ludzi wierzących zagościło to pragnienie świętości, które kształtuje nie tylko prywatne życie, ale wpływa na kształt całych społeczności.

Stary Sącz, 16.06.1999

Męczeństwo jest szczytowym wyrazem męstwa człowieka współpracującego z łaską, która uzdatnia go do heroicznego świadectwa. W męczeństwie Kościół widzi "wspaniały znak" swojej świętości. Znak cenny dla Kościoła i dla świata, "ponieważ pomaga uniknąć najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jakie może dotknąć człowieka: niebezpieczeństwa zatarcia granicy między dobrem a złem... Patrząc na przykład męczenników, nie bójcie się dawać świadectwa. Nie lękajcie się świętości. Starajcie się odważnie dążyć do pełnej miary człowieczeństwa. Wymagajcie od siebie, choćby inni nawet od was nie wymagali!

*Gorzów Wielkopolski,
2.06.1997*

Dyskusja w domu kultury

Jeden to dyskusja w domu kultury w Katowicach. Było nas tam kilkaset osób, dyskutowaliśmy dwie godziny na temat Nietzschego. Cezary Wodziński, który sporo na temat Nietzschego pisał i tłumaczył jego teksty, bronił tezy, że Nietzsche jest najbardziej antychrześcijański, antychrystusowy... Ja próbowałem pokazać, że to jest tylko dyskusja z pewną formą chrześcijaństwa, którą Nietzsche zastał, przeżył, że tak naprawdę on nie znał tradycji chrześcijańskiej, tylko zachwyił się Dionizosem, Grecją i przeciwstawiał nie tyle Grecję czy Ateny chrześcijaństwu czy Chrystusowi, tylko bardzo szczególnemu pojmowaniu chrześcijaństwa, związanemu ze swoją drogą życiową.

Widać więc, że to nie ksiądz tę dyskusję wywołał - tę duchową rozmowę - nie "strona czynna", lecz ludzie socjologicznie bardzo od Kościoła odlegli. Myślę, że dla większości - byli to głównie studenci - to była jakaś istotna rozmowa, potem rozmawiałem z niektórymi na temat chrześcijaństwa.

W pańskich tezach czuję obawę: czy się nie mijamy z kulturą, czy nie uciekamy? Myślę, że podejmowanie przez księdza tego typu wyzwań jest rodzajem przeciwstawiania się tej dychotomii czy też sprzeczności między współczesną kulturą a chrześcijaństwem. Właśnie często tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy, staje się coś dobrego, na przykład bunt przeciw chrześcijaństwu może być okazją do duchowego przeżycia.

Przed tą dyskusją oczywiście nie ustaliliśmy stanowisk ani nie podpisywaliśmy potem protokołu zbieżności - mieliśmy natomiast poczucie, żeśmy się ładnie różnili.

Rozmowa z dyrektorem więzienia

To pierwszy przykład. A drugi to dzisiejsza rozmowa.. Przed kilkoma dniami zadzwonił do mnie redaktor z nieznanego mi tygodnika z Siedlec i powiedział, że jest pod wrażeniem książki, którą wydaliśmy ("Sezon dialogu") i chciałby na ten temat ze mną porozmawiać. Oczywiście zgodziłem się, ale jakby z pewnym dystansem - co oni tam z Siedlec... To w Krakowie ważne rzeczy się dzieją... No i proszę sobie wyobrazić - godzinna rozmowa z tym panem była jednym z głębszych przeżyć duchowych, jakie mi się w życiu przydarzyły.

Co się okazało? Ten redaktor jest doktorem religioznawstwa, napisał swój doktorat o mariawitach i dlatego publikowana w książce rozmowa z ks. profesorem Rudnickim tak go poruszyła. Zresztą kończy książkę nową książkę na temat mariawitów i stąd pytania o mariawitów, o mariawityzm, o dialog między Kościołem katolickim a Kościołem mariawickim, o ekumenizm. Okazało się dalej, że to nie tylko dziennikarz, ale i dyrektor siedleckiego więzienia...

To było dla mnie niezwykle: dyrektor więzienia kojarzy mi się zupełnie innego rodzaju człowiekiem... a to ktoś kto nachodzi i biskupa katolickiego, i biskupa mariawickiego i biskupa prawosławnego, i każe się im wypowiadać na różne tematy. Publikuje z nimi takie wywiady, że stają się one nieraz punktem wyjścia dla lekcji katechetycznych.

To było dla mnie zaskoczenie, myślałem, że to będzie dla mnie strata czasu a tymczasem powiedziałem mu "koniecznie proszę mnie zaprosić do Siedlec, do tych pańskich więźniów..." Bo opowiadał mi, co on z tymi więźniami robi, jakie spotkania urządza z różnymi duchownymi, różnymi grupami, nawet z Hare Kriszna...

Ten maleńki fragment z homilii Ojca Świętego może stać się bardzo owocną prowokacją do tego żeby zerwać ze stereotypami wedle, których księża są od ewangelizowania, od wymyślania różnych strategii duszpasterskich, a wierni tylko poletkiem, które należy uprawiać.

Potrzeba ekumenizmu

Dalej sprawa ekumenizmu. Nasi bracia odłączeni - te chodzące pytania, jak ich często nazywam - mogą nam pomóc, jeśli głębiej poznamy ich wiarę oraz powody, dla których odeszli od Kościoła katolickiego. Jak to było na początku? W wypadku mariawitów punktem wyjścia były sprawy finansowe, odmowa pobierania opłat za posługi duszpasterskie, co zostało zrozumiane jako jakaś dywersja przeciw Kościołowi, a dopiero potem to już poszło lawinowo w różne strony.....Dziś o tym wszystkim można mówić bez zacietrzewienia.

Tak może być w wielu innych sprawach, ta "strona bierna" może się okazać czynnikiem ewangelizującym właśnie nas, duchownych.

Zostałem tu wezwany do tablicy w sprawie edukacji w seminariach duchownych. Miałem szczęście być przez blisko 5 lat wychowawcą, rektorem naszego seminarium, i dzięki temu spotykałem się z wieloma rektorami - mamy w Polsce ponad stu rektorów diecezjalnych i zakonnych. O wychowaniu często rozmawialiśmy. I np. dla mnie, a także dla naszych kleryków, najciekawsze były spotkania z więźniami i z Romami. Osiągało dzięki nim szczególną wrażliwość, której nie osiągną pilni klerycy, którzy się urodzili na profesorów.

Wczoraj byłem w Katowicach, w redakcji "Gościa Niedzielnego" i rozmawiałem z księdzem Markiem, który tam się zajmuje wychowaniem trzystu seminarzystów. Mówił, że coraz więcej kleryków jest wysyłanych na praktyki, aby poznawali rzeczywistość, która jest równie ważnym materiałem dla refleksji jak prywatna modlitwa brewiarzowa.

S. Wilkanowicz: A jak Ojciec ocenia formację kleryków w dzisiejszych seminariach?

Ks. St. Obirek: Jestem dość sceptyczny. Dlaczego? To nie w tym rzecz, że ja lubię być kontrowersyjny. Po prostu stało się coś niedobrego w związku z podziałem na diecezje. Trudno jest mieć 40 wyższych szkół duchownych z dobrymi wykładowcami, poziom naukowy się obniżył. Niedawno ksiądz biskup Pieronek ubolewał, że nie udało się stworzyć czegoś w rodzaju federacji, z centrum w Warszawie czy Krakowie i filiami w diecezjach.

Słabości formacji kleryków

Ponadto większość polskich teologów nie kontaktuje się z tzw. "światem zewnętrznym", są zbyt obciążeni obowiązkami wewnątrz seminariów. Pozytywne wyjątki stanowi kilka fakultetów teologicznych (Poznań, Toruń, Opole, w Katowicach Uniwersytet Śląski), w których profesorowie są zmuszeni do codziennej konfrontacji z innymi. To jest także UKSW (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), który wszedł w mariaż z PAN-em, czyli z Polską Akademią Nauk, gdzie sporo jest agnostyków. Wiem od niektórych profesorów UKSW, że jest to dla nich prawdziwym wyzwaniem: jak pogodzić obecność agnostyków na wydziale czy uniwersytecie katolickim, który musi być katolicki to znaczy powszechny.

Marek Pasieczny:

Powołanie rodzicielskie

Mam 48 lat, żyję w związku sakramentalnym lat 20. Myślę, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, mamy dwoje dzieci, 18 i 14 lat. Z wykształcenia jestem reżyserem teatralnym i pracuję w tej chwili w teatrze w Rzeszowie jako zastępca dyrektora. Każdy zawód, każda praca wymaga jakiejś wiedzy, jakichś szkół, a o rodzicielstwie jakby niczego nie trzeba było wiedzieć....to bardzo bolesne, że to rozpowszechniony pogląd.

"Życie ludzkie jest powołaniem" - mówi Papież. Powiedziałbym "po wołaniem", bo moje życie jest drogą, pójdziem za wołaniem Chrystusa "Pójdź za mną". Kiedy miałem

osiem miesięcy moja Mama prosiła Boga żebym żył, obiecywała, że przeznaczy mnie Bogu. Moja siostra jest ode mnie starsza o sześć lat, rodzice czekali na drugie dziecko, ale jakoś go nie było, a kiedy przyszło - to chore... Mama modliła się przed obrazem Matki Bożej o to drugie życie, obiecywała, że odda je Bogu. Ja o tym nie wiedziałem i nie jestem duchownym, ale sakrament małżeństwa przyjęliśmy w Częstochowie, na zakończenie pielgrzymki z Rzeszowa. I to była już taka droga z Marią.

Kiedy urodziło się nam pierwsze dziecko pozbyliśmy się telewizora i nie mamy go do dziś - aby mieć więcej czasu dla siebie. W pierwszym roku małżeństwa byliśmy na takich rekolekcjach dla małżeństw, które uczyły dialogu. Zasady dialogu w każdej wspólnoty są proste: najpierw jest słuchanie przed mówieniem, później rozumienie przed ocenianiem, a dalej dzielenie się zamiast dyskusowania.

Miłość między małżonkami najważniejsza

Te zasady pomogły nam w naszym małżeństwie, wszystkie problemy, wszystkie kryzysy rozwiązywaliśmy właśnie w drodze dialogu - nigdy nie kładliśmy się spać bez pogodzenia się. Świadomość, że nasz związek jest na wieczność, że wzajemnie współodpowiadamy za nasze zbawienie, jest bardzo ważna, bardzo pomaga. I pomaga także w wychowaniu dzieci, bo daje świadomość, że to jest właśnie najważniejsze co możemy im przekazać - naszą wzajemną miłość. To jest wartość, która trwa i działa, niezależnie od wszelkich trudności wychowawczych. Dziecko, widząc to, uczy się tego stosunku do swojej dziewczyny, czy chłopca, później żony czy męża. Powołanie chrześcijańskie, powołanie rodzicielskie, od tego się zaczyna.

DYSKUSJA (fragmenty)

"Egoistyczne" zbawienie

- Wydaje mi się, że nie tak wielu chrześcijan rozumie to, że Chrystus, będąc na ziemi, niczego nie robił dla siebie, lecz dla innych. A wielu chrześcijan uważa, że celem życia chrześcijańskiego jest osobiste zbawienie, to ja mam być zbawiony, ja dbam o moje zbawienie. I tu się pojawia jakiś egoizm chrześcijan... jeżeli ja chcę być zbawiony to muszę w jakiś sposób, przynajmniej modlitwą objąć innych ludzi i modlić się o ich zbawienie. I to jest jeden z bardzo ważnych elementów powołania chrześcijańskiego - czuć się współodpowiedzialnym za zbawienie innych ludzi. Można by powiedzieć: za zbawienie wszystkich tych, z którymi mam kontakt - i całego świata.

M. Pasieczny: Jedno drugiego nie wyklucza - żeby się zbawić muszę kochać ludzi, myśleć o nich dobrze, modlić się za nich.

Ks. S. Obirek: Bliskość rodziców i dzieci jest niezwykle ważna - a bywa z tym różnie. Wspomniany naczelnik więzienia przytaczał mi różne przykłady zdumiewającej niewiedzy rodziców, ich braku zainteresowania dziećmi. Przychodzi do niego matka z interwencją w sprawie niewinnie aresztowanego syna, a potem okazuje się, że on należy do grupy rabunkowej, która o mało co kogoś nie zabiła, napadnięty cudem przeżył.. Przytaczał wiele takich przykładów i swoich obserwacji, z których wynikało, że dzisiejsi młodzi przestępcy są coraz brutalniejsi i nie mają żadnego poczucia zła. Wiązał to z kryzysem rodziny, coraz częściej rodzice nie interesują się dziećmi, nawet z nimi nie rozmawiają...

"Tylko ulica ma dla nas czas"

S. Wilkanowicz: Przed paroma laty przeprowadziliśmy ankietę w szkołach o przemocy wśród młodzieży. Przyszło około trzech tysięcy odpowiedzi, bardzo ciekawych. Mnie najbardziej utkwiły w głowie dwa zdania: "tylko ulica ma dla nas czas, ona jest naszą rodziną" oraz "przemoc jest teraz w modzie". To pokazuje ogromny problem.

Wracam do sprawy formacji w seminariach duchownych. Otóż w seminarium śląskim, za dawnych lat, był taki zwyczaj, że przerywano studia w połowie i klerycy szli do pracy, najczęściej do kopalń i fabryk. Potem z różnych powodów ta praktyka zanikła, teraz powoli się odradza. Doskonale pamiętam rozmowę z grupą kleryków, którzy właśnie skończyli roczny staż pracy. Idąc do pracy nie przyznawali się, że są klerykami, ale z reguły byli szybko rozpoznawani. A wtedy zaczynano ich traktować jak księży, "ojców duchownych", na przykład zwierzano się ze swoich problemów małżeńskich czy rodzinnych, kłopotach z wychowaniem dzieci, proszono o rady. To u kleryków budziło nieraz przerażenie, bo zupełnie nie byli do tego przygotowani. Ale zaczęli rozumieć jak dalej mają studiować, na jakie sprawy zwracać uwagę, jakim językiem mówić. Stąd wynika postulat, aby klerycy mieli stały kontakt z różnymi grupami świeckich, działających w parafiach czy też należących do różnych ruchów lub organizacji. To pozwoli im lepiej rozumieć dzisiejsze problemy, a równocześnie uczyć się ewangelizacyjnego partnerstwa. Druga możliwość to różnego rodzaju praktyki pracownicze, lepiej wśród ludzi niewykształconych, żeby musieć się oduczyć teologiczno-kościelnego żargonu. Potem, już w pracy duszpasterskiej, taki stały kontakt jest też potrzebny.

**Współpraca
kleryków
i świeckich**

**Praktyki
kleryków**

- Mam nieraz wrażenie, że księża mówią nieraz kazania tak jakby się zwracali do każdego słuchacza osobno, jako do odrębnej jednostki, bez związku z innymi. Może to powoduje ten indywidualizm w dążeniu do zbawienia? W objawieniach Siostry Faustyny Pan Jezus mówi wyraźnie, że miłosierdzie musi zawierać trzy elementy: modlitwę, słowo i czyn.

Wiem, że niektórzy klerycy z krakowskiego seminarium, co roku jeżdżą na miesiąc do Zatora, gdzie Caritas prowadzi dom opiekuńczy dla osób na wózkach i innych chorych czy słabych. Skorzystałam raz z gościny tego domu i widziałam jak się zachowywali - poza pomocą w ciągu dnia wieczorami sprząтали wszystkie korytarze, ubikacje i łazienki, traktując to jako coś normalnego. A potrafili także zatańczyć, gdy było trzeba. I ten pobyt z niepełnosprawnymi uważali za wspaniałe doświadczenie.

**Słabe przygotowanie
do małżeństwa**

Mnie się wydaje, że nauki przedmałżeńskie są za krótkie. Brakuje dłuższego przygotowania przyszłych małżonków do współczesnego życia. Widzę teraz w środowisku moich znajomych młode grupy chłopców i dziewcząt, które nie zawierają w ogóle małżeństw, żyją na wolnej stopie. Jeżeli my nie podejmiemy jakiegoś odpowiedniego działania, to niedługo nasze społeczeństwo może się składać z takich par. Jak temu zaradzić? - to najważniejsza sprawa.

**Blisko z
najbiedniejszymi**

- Pracuję społecznie jako kurator sądowy, współpracując także z klerykami. I mam kontakt z najbiedniejszymi w dzielnicy, w której mieszkają Romowie. Nędza nieprawdopodobna... Jak im mówić o powołaniu rodzicielskim czy wszelkim innym? Nasze rozważania nie mają tam żadnego zastosowania. Trzeba szukać innych sposobów... a najpierw po prostu być nimi...

S. Wilkanowicz: Dziękuję wszystkim Państwu i przypominam, że dyskusja i wymiana doświadczeń powinna trwać dalej - proszę przysyłać swoje uwagi, zachęcać innych. Cenne byłyby informacje o książkach wartych polecenia, a także o dobrych doświadczeniach parafialnych.